

KRYSTYNA JANDA:

Nie boję się swego zawodu

Krystyna Janda, popularna aktorka młodego pokolenia, zwróciła uwagę rolami filmowymi, teatralnymi i telewizyjnymi. Z aktorką, która nieoczekiwanie trafiła do tego zawodu, rozmawia Marek Gajewski.

— To, że zostałam aktorką, zdarzyło się przypadkiem. Zaczęło się od ewantury. Skończyłam liceum Sztuk Plastycznych i złożyłam papiery do Akademii Sztuk Pięknych. Właściwie to jedną nogą już w niej byłam, ponieważ znalazłam się wśród osób rekomendowanych przez liceum. Przepadkowo towarzyszyłam koleżance, która startowała do szkoły teatralnej. Komisja wstępna odrzuciła dziewczynę bez słowa wyjaśnienia. Weszłam, żeby zapytać dlaczego. Po krótkiej rozmowie zaproponowano mi, żebym przygotowała kilka wierszy i zdawała.

— Zwraca pani uwagę ogromną, zdawałoby się niewyczerpalną wręcz energią...

— Sądzę, że jest to kwestia po prostu mobilizacji. Bo naprawdę czasami, kiedy wracam do domu, jestem tak zmęczona, że nic mnie nie interesuje i wszystkiego mam dosyć. Wystarczy jednak, żebym znalazła się na planie przed kamerą czy w teatrze przed publicznością — siły wracają. Moi przyjaciele żartują mówiąc, że mam „oddech Pawłowa”. Im bardziej jestem zmęczona, tym bardziej się mobilizuję i lepiej gram.

— Jednak zmęczenie się kumuluje, zwłaszcza w okresach intensywnej pracy, jednocześnie w filmie, teatrze i telewizji?

— No, bez przesady, jestem jeszcze naprawdę młoda. Wystarczy jedna cała przespana noc i właściwie mogę wszystko zaczynać od początku... Pomaga mi emocja związana z pracą.

— Skąd bierze się ta emocja?

— Jedni mówią, że daje mi ją ambicja, drudzy, że pazerność na rolę. Inni, że nienawiść do koleżanek...

— To żartem, a naprawdę?

— Tak się szczęśliwie złożyło, że bardzo lubię to co robię. Interesuje mnie to, sprawia przyjemność, satysfakcję. Z aktorstwem jest jak z zawodem pianisty wirtuoza. Albo trzeba się zdecydować, że ćwiczy się 9 godzin dziennie, a wieczorem ma się koncert albo zrezygnować z zawodu.

— Są aktorzy, którzy grają ciągle siebie — powielają swój typ psychiczny i fizyczny w kolejnych rolach. Są i tacy, którzy chcą i potrafią wcielić się w postaci sceniczne — obce ich osobowości. Która droga jest pani zdaniem lepsza?

— Uważam, że młody aktor opuszcza szkołę teatralną jedynie z



pewnym bagażem przemyśleń i wyobrażeń na temat tego, jak jego zawód powinien wyglądać. Przez pierwsze lata właściwie ucząc się zawodu nie powinien grać przeciw sobie, przeciw własnym warunkom psychicznym i fizycznym. Jednak potem należy zdecydować się na przekroczenie tego progu i zagrać postać, którą trzeba samemu stworzyć, od początku do końca.

— Czy pani przeżyła już ten próg?

— Wydaje mi się, że tak — w „Mewie” Czechowa. Dziewczyna, którą gram, jest tak zupełnie różna ode mnie, tak inaczej myśl niż ja. Uznałam, że jeżeli uda mi się zbudować tę rolę, to znaczy, że coś umiem. Recenzje co prawda były różne, jednak ja uważam, że barierę tę pokonałam.

— Które z dotychczasowych ról sprawiła pani największą satysfakcję?

— Pamiętam przede wszystkim rolę, z którą miałam największe kłopoty, oczywiście kłopoty z samą sobą. Np. na początku swej pracy dostałam rolę, w której musiałam się śmiać, a zupełnie tego nie potrafiłam. Duża mnie kosztowało zanim wpadłam na pomysł, jak się przygotować, żeby w pewnym momencie wprowadzić się w nastrój naturalnego robawienia. Przy każdej roli pojawia się jakiś problem. Nie boję się jednak swojego zawodu.

— Próbuje pani swych sił także w piosence? A piosenka — to chyba co najwyżej peryferie aktorstwa?

— O nie! W szkole mieliśmy zajęcia z piosenki i uważałam je za jedno z najważniejszych w czasie studiów. Jednoczą się w nich wszystkie umiejętności nabywane na innych zajęciach: dykcja, emisja głosu, ruch. A poczucie rytmu, tempa, dynamiki to jedno z najtrudniejszych umiejętności.

— Często wraz z mężem występuje pani na scenie. Czy to pomaga?

— Podstawową zaletą aktorskiego małżeństwa jest to, że znając się dobrze potrafimy sobie zaufać i szczerze pomóc. Mąż robi to na zmię, drobniawo analizując moją grę. Po premierze przysłał mi kwiaty z bilecikiem, który podpisuje „Antywiłbiciel”.

— W jakich rolach chciałaby pani zagrać?

— Mam wiele marzeń na szczęście: Szekspir, role splewane w teatrze, np. Brecht i wiele jeszcze innych.

— Nad czym pracować będzie pani w najbliższym czasie?

— Mam w planach dwie role filmowe, którymi zajmować się będę przez najbliższe pół roku.

Rozmawiał: MAREK GAJEWSKI